



MARIA BOŻENA KUCZYŃSKA  
DZIECIŃSTWO ŻENUSI

**Jolanta Załęczny**

Muzeum Niepodległości w Warszawie

### **Dla tych, co byli, dla tych, co będą... Dwugłos w sprawie jednej książki**

Wspomnienia piszę się dla tych, którzy przyjdą po nas, dla dzieci i wnuków. Żeby miały świadomość, skąd pochodzą, gdzie są ich korzenie, żeby nie czuły się ludźmi znikąd. Ale wspomnienia pisze się też dla tych, którzy byli przed nami. By zachować pamięć, utrwalić ich dokonania, zdać relację z ich życia. Wreszcie wspomnienia pisze się dla siebie, aby uporządkować własne życie, uporać się z bagażem doświadczeń, pozostawić po sobie ślad. To indywidualne rozliczanie się z przeszłością ma szczególny wymiar, gdy wspomnienia są jednocześnie przywracaniem pamięci o miejscu, w którym nie jest nam dane przebywać, gdy historia brutalnie wyrwa człowieka z jego małej ojczyzny i niczym pył przenosi w obcy świat.

Sięgając po wspomnienia Marii Bożeny Kuczyńskiej, trudno oprzeć się wrażeniu, że Autorka pisała przede wszystkim dla tych, co byli. Chciała utrwalić wspomnienia „kraju lat dziecińczych”, ukochanych Kresów. Jak pisze we wstępie, opisywanie jest „autentycznym powrotem do domu rodzinnego i jego atmosfery, powrotem do najbliższych (...), powrotem do miejsca urodzenia – Lwowa”.

Zamyślona twarz Żenusi (tak nazywali Autorkę jej najbliżsi) z fotografii na okładce książki wyraża skupienie, a oczy patrzą tęsknie w dal, widząc miejsca tak bliskie każdemu, kto musiał

opuścić Kresy i szukać dla siebie nowego miejsca. Dedykowane dzieciom i wnukom wspomnienia są pełne ciepła, ale też tęsknoty. Trudno nie zgodzić się z Autorką, że na napisanie takich książek czekamy zawsze zbyt długo. Kiedy dojrzewamy do dokonania rozliczeń z przeszłością, nie ma już ludzi, o których chcemy pisać. I już nie możemy skonfrontować swoich wspomnień, nie możemy już o nic zapytać...

Wspomnienia Autorki z lat dziecińczych to z jednej strony ciepła opowieść o opuszczonym domu na Kresach, a z drugiej narracja o skomplikowanych losach rodziny mocno wpisanej w trudną historię Polski i Polaków. Choć książka nosi tytuł *Dzieciństwo Żenusi*, to opowieść zaczynająca się we Lwowie sięga czasów współczesnych. A rozpoczyna się od przywołania typowego lwowskiego domu, w którym szanowano dawne zwyczaje, rozbrzmiewała śpiewna, kresowa mowa, panowała radość. Do tego domu będzie powracać w myślach Autorka, traktując to jako ucieczkę „od trudnej rzeczywistości wojennej i powojennej”. I dopiero z perspektywy – zapewne jak każdy z nas – zrozumie fenomen tamtego świata.

Ułożone chronologicznie zapiski ukazują losy lwowskiej rodziny, której przyszło zmagać się z tragizmem wojny – mającej na Kresach swój specyficzny przebieg – a potem stawić czoło rzeczywistości powojennej. Rzeczywistości trudnej, skomplikowanej, gorzkiej.

Autorka rozpoczyna od wywodu genealogicznego, sięgając do książki o rodzinie Zieglerów, z której pochodziła jej matka. Długa to i barwna narracja, ukazująca związki rodzinne, które Maria Kuczyńska opatruje skanami dokumentów i fotografiami. Można tylko zazdrościć, że pomimo zawieruchy wojennej i licznych zmian miejsca zamieszkania udało się zachować tak wiele pamiątek rodzinnych.

Szczególne miejsce we wspomnieniach zajmuje babcia Zieglerowa. Autorka przytacza wiele opowieści z nią związanych, pełnych humoru, ale też gorzkich refleksji i tęsknoty za ukochanym Lwowem. Trudno oprzeć się wrażeniu, że w życiu każdego z nas jest taka osoba, najczęściej właśnie babcia, wokół której skupia się życie rodzinne.

Równie ważne miejsce w tej opowieści zajmują rodzice, o których drobiazgowo i z wielką miłością pisze Maria Kuczyńska. Dzięki zachowanym pamiątkom oraz zapiskom mamy Autorki udało się odtworzyć skomplikowane koleje życia Mieczysława i Marii Futerów, bo tak brzmiało ich prawdziwe nazwisko. Kolejne zmiany nazwiska to niemal detektywistyczny wątek narracji. Autorka drobiazgowo przytacza fakty, wyjaśnia, czasem dopowiada szczegóły. W ten sposób ta skomplikowana historia lwowskiej rodziny zaangażowanej w działalność konspiracyjną ukazuje losy społeczności polskiej, a zapiski stają się doskonałym materiałem do analizy jednostkowych przeżyć.

Fakt, że poznajemy wojnę, a potem powojenną polską rzeczywistość oczami dziecka, a potem nastolatki, daje możliwość współczesnemu młodemu czytelnikowi – bo warto, by po książkę sięgnęła też młodzież – wczucia się w sytuację rówieśnika.

Nie tylko wojna jest czasem grozy, przerażeniem napawało też Autorkę i jej rodzinę wysiedlenie z Kresów i podróż w nieznaną, zakończona w Złotowie, a potem kolejna przeprowadzka do Rzeszowa. To los wielu ludzi – repatriantów ze Wschodu, jak ich nazywano. Autorka nie zgadza się w tym określeniu. Jej zdaniem „jest historycznie nieprawdziwe”, bo sugeruje, że przybyli z terenów, które przed wojną nie należały do Polski, a przecież byli to ludzie wysiedleni z obszarów przedwojennej Rzeczypospolitej. Trudno więc dziwić się wzburzeniu babci Zieglerowej, która nie mogła pogodzić się z wpisem w polskim powojennym dowodzie osobistym, gdzie jako miejsce urodzenia podano Lwów w ZSRR. Bo Lwów, polski Lwów pozostał na zawsze w pamięci i w sercach Polaków. A gdy o nim opowiadali, to oczy rozjaśniały się i wracały wspomnienia miejsc znanych i kochanych. Autorce gdy odwiedziła Lwów przyszło zmierzyć się z tymi wspomnieniami i z wyobrażeniem niezwykle pięknego miasta zatopionego w zieleni, położonego wśród pięknych wzgórz. Czowała rozgoryczenie, bo „konfrontacja sentymentalnych opowieści z zastaną rzeczywistością była porażająca”.

Choć książka nosi tytuł *Dzieciństwo Żenusi*, to Autorka zawarła w nim niemal całe swoje życie, od narodzin we Lwowie, przez dorastanie w Złotowie i Rzeszowie, po dorosłe życie zawodowe

i rodzinne we Wrocławiu. Ale zawsze pobrzmiewają w nim związki z Lwowem, z Kresami.

„Gdy przeglądałam dokumenty rodzinne, coraz szerzej otwierała się przede mną przeszłość” – pisze Autorka. W ten sposób zachęca czytelnika, aby poszedł jej śladem. By zatrzymał odchodzący świat i utrwalił portrety ludzi, wykorzystał ich opowieści, zanim odejdą... By przyjrzał się rodzinnym pamiątkom, zwrócił uwagę na filiżankę, świecznik czy album ze starymi fotografiami, bo to świadkowie losów pojedynczych osób i rodzin, świadkowie naszej polskiej historii.

To przesłanie nakazuje pochylić się nad wspomnieniami Żenusi i potraktować je jak sentymentalny zapis losów rodziny, pamiętnik z Kresów i ważne źródło historyczne, tym cenniejsze, że pisane sercem. Bo przecież „dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”.

Książka – poza bogatą ikonografią – wyróżnia się ciepłą narracją, bardzo serdecznym podejściem do opisywanych osób i miejsc. To lektura, którą można polecić każdemu, niezależnie od wieku i miejsca urodzenia. Zapewne najgoręcej przyjmą ją kresowiaczy, którzy we wspomnieniach Żenusi szukać będą swoich losów. Śladami bohaterki pójdą z pewnością odwiedzający dzisiejszy Lwów turyści, którzy trafią tam z potrzeby serca, nawet jeśli nie są związani z tym miejscem więzami rodzinnymi. W losach wysiedlonych odnajdzie swoje życie wielu Polaków, których powojenna rzeczywistość zmusiła do szukania własnego miejsca na nowej mapie Polski. Wreszcie po tę książkę powinni sięgnąć wszyscy szukający odpowiedzi na pytania, co nas łączy z małą ojczyzną, czy warto przywiązywać się do miejsca i dlaczego tak trudno pogodzić się ze stratą ukochanego miasta.

Jolanta Załęczny

Biografie nie zawsze bywają dla postronnego czytelnika ciekawe, tymczasem spod pióra Marii Bożeny Kuczyńskiej wypłynęła opowieść, którą czyta się (i ogląda) z zapartym tchem. Okazuje się, że wspomnienia tu zawarte budzą zaciekawienie i utrzymują w napięciu, bawią i smucą, przywabiając obrazy z przeszłości autorki i własnej czytelnika. Losy dziadków, a szczególnie rodziców autorki, stwarzają możliwość odmalowania historii pokolenia, wychowanego i żyjącego bardzo patriotycznie w odzyskanej w 1918 roku II Rzeczypospolitej. To było pokolenie mocno doświadczone przez los, po latach odbudowy państwowości, musiało przeżyć klęskę ojczyzny w 1939 roku, a zamieszkujący wschodnią połowę kraju polscy obywatele dodatkowo dwie okupacje sowieckie, niemiecką, terror ukraiński i w końcu wysiedlania na tzw. zachód, a w wielu przypadkach także na wschód...

Na tle opowieści domowych autorki przesuwają się obrazy z wojennego Lwowa, wspomnienia strachu przed nalotami, złymi ludźmi, deportacjami, rewizjami i biedą. Z drugiej strony widzimy sąsiedzką współpracę, przyjaźń, żarty i serdeczności, których doświadczała autorka jako jedyne dziecko w wielopokoleniowej rodzinie. Bieda, głód czy strach to wciąż widoczny, ale drugi plan i tło zrównoważone ciepłymi wspomnieniami dobrego dzieciństwa małej dziewczynki (urodzonej we wrześniu 1939 r.), rozpieszczanej i kochanej.

Orientujący się w historii konspiracji na Kresach Wschodnich w latach drugiej wojny światowej wiedzą, jak prowokacje sowieckiego NKWD zniszczyły doszczętnie w latach 1939–1941 niemal wszystkich w nią zaangażowanych, a nawet potencjalnych chętnych. Zadziwiają więc i wywołują dreszcz przerażenia informacje o służbie w Armii Krajowej obojga rodziców bohaterki, którzy niepomni na losy poprzedników, zaangażowali się w konspiracyjną pracę w 1941 roku po zajęciu Lwowa przez Niemców. Mama autorki często przewoziła koleją ze Lwowa do Sokala wraz z kontrabandą (żywnością), materiały wybuchowe, mapy, rozkazy, pieniądze czy instrukcje np. dotyczące wysadzania mostów czy torów kolejowych. Te działania są potwierdzone przez świadków i udokumentowane kserokopiami

zamieszczonymi w książce. Ojciec w ukryciu, wieczorami „przewijał druty”, ale autorka nie dowiedziała się, czym się naprawdę zajmował i czy chodziło o nasłuch radiowy. W marcu 1943 roku cała rodzina musiała pospiesznie zmienić nie tylko miejsce zamieszkania, ale również nazwisko. Nową tożsamość i odpowiednie dokumenty wraz z metryką kościelną (!), dostała mama – odtąd Maria Sotnicka i ojciec odtąd kawaler Mieczysław Jaworski... Mała Bożenka otrzymała nazwisko matki i nową datę urodzenia. Mimo to ryzyko utraty życia konspiratorów i w razie wpadki całej rodziny wciąż zagrażało bliskim i krewnym. Dziś wprost niewiarygodna wydaje się tak niezwykła odwaga. Zmiana tożsamości przyjęta dla potrzeb konspiracji przetrwała wojnę, autorce udało się nawet zdobyć i przedstawić w postaci kserokopii te prawdziwe i te podrobione dokumenty. To wielka rzadkość nie tylko w naszej literaturze wspomnieniowej, również w archiwach nie jest ich wiele. Robią duże wrażenie na czytelniku. Podziw budzi skrupulatność w ich wyszukiwaniu i gromadzeniu, a wreszcie wewnętrzny opór, który musiała pokonać autorka, dzieląc się z czytelnikami tak cennymi pamiątkami.

Swoje mgliste wspomnienia z czasów wojny oraz opowiadania rodziców, autorka skonfrontowała podróżując kilkakrotnie do miejsc zamieszkania i do ludzi, którzy im towarzyszyli w tamtym okresie. Rodzinę dotknął tułaczy los wysiedlonych i przesiedlonych już w marcu 1945 roku. Przez Kraków, Łódź i Bydgoszcz dotarli po miesiącu podróży do Złotowa. Tam rodzina spędziła 8 lat, które jako lata szkolne autorka wspomina z rozczuleniem. Z jej powojennymi wspomnieniami i przeżyciami może się utożsamiać całe pokolenie ówczesnej młodzieży, do której uszu docierały echa ubeckich i stalinowskich prześladowań i poszukiwań „wrogów ludu”. Podobnie jak w pierwszej, wojennej części wspomnień, echa historii są dość wyraźnym tłem dla przeżyć osobistych, przyjaźni, problemów szkolnych i domowych. Rozczulają i przypominają zapewne wielu już dziś dojrzałym czytelnikom o organizowanych wówczas często obozach harcerskich na Ziemiach Odzyskanych, na których apel poranny zaczynał się nabożną pieśnią, a wieczorny kończył się również w ten sposób. Harcerstwo z lat pięćdziesiątych i sześć-

dziesiątych organizowali często jeszcze przedwojenni harcerze i nauczyciele, którzy umiejętnie przeszczepiali wiele elementów dawnych tradycji. Autorka wspomina też akcje „stonka” i „wykopki”. Amerykańskiej, imperialistycznej stonki nikt wówczas nie widział i nie znalazł, ale szukać trzeba było.

Pobyt w spokojnym Złotowie zakłócała jednak tęsknota za Lwowem i wciąż obecna wiara w możliwy powrót do rodzinnego miasta. Najtrudniej z tęsknotą radziła sobie ukochana babka autorki, która bardzo chciała, by jej kości złożono na Łyczakowskim cmentarzu, obok męża, syna i córki. To była jedna z podstawowych przyczyn kolejnych zmian w życiu rodziny, która zaprowadziła ją do Rzeszowa – położonego już bardzo blisko ukochanego, najpiękniejszego miasta. Mama autorki, gdy opowiadała o Lwowie, „oczy jej rozjaśniały się”, ale nigdy go już nie zobaczyła. Konfrontacja opowiadań z lwowską rzeczywistością z końca lat sześćdziesiątych, jakiej doświadczyła autorka była nader smutna, a mama utwierdziła się jedynie w postanowieniu nieodwiedzania już tego miasta.

Kolejnym i ostatnim miejscem po latach licealnych stał się dla autorki Wrocław, gdzie zatrzymały ją studia, praca, mąż, dzieci i wnuki. Rodzina – przez wszystkie wspomnienia, niezależnie od czasu, do których sięgają, jest obecna w osobach dziadków obojga rodziców, ich dzieci, a więc ciotek i wujów, a także młodszego pokolenia. Okazywała się ona wyjątkowo pomocna w różnych, głównie trudnych momentach. Doświadczenia bolesnych przeżyć spajały ją i sędzę, że tak bogaty zasób dokumentów, świadectw i zdjęć, które działają na wyobraźnię czytelnika można było zgromadzić tylko we współpracy z bliskimi. To jest ogromny atut tej książki, dzięki któremu urasta ona do rangi ważnego źródła historycznego, będąc jednocześnie sagą rodzinną. Można tylko pozazdrościć tym, którym książka została dedykowana: dzieciom i wnukom.

**Elżbieta Treła-Mazur**

**Maria Bożena Kuczyńska, *Dzieciństwo Żenusi*, Wrocław 2018, ss. 163.**